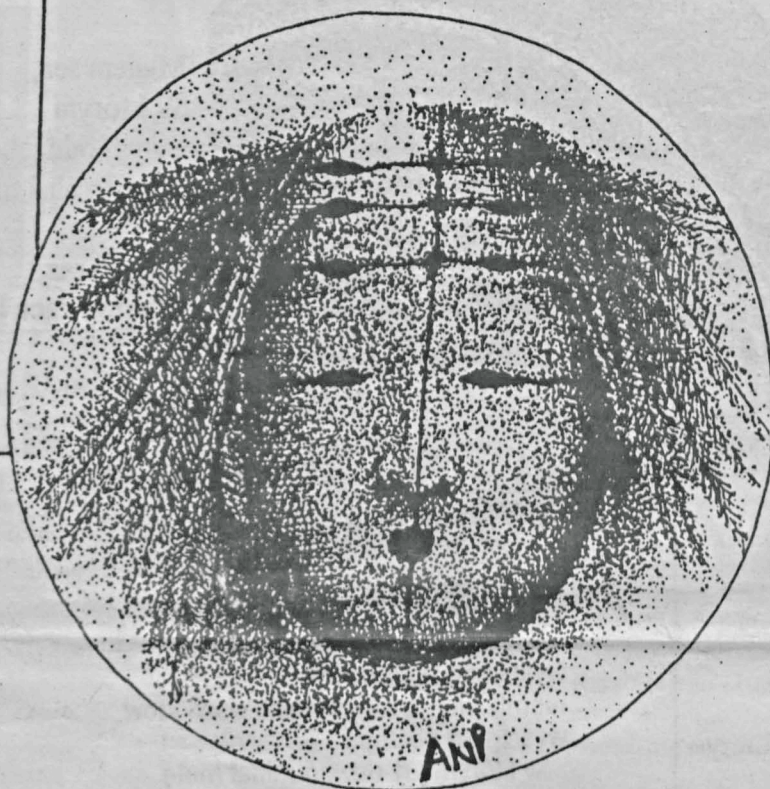


Jeszcze Jedna

PODLASKIE PISMO
LITERACKO-ARTYSTYCZNE



NR 3 33
CZERWIEC
1999



MARTA CIEŚLAK O Twarzy

Szukam swojej twarzy
zgubionej w okolicy
zbyt pospiesznych rytmów zegara

informacji pewnych nie posiadam
o znakach szczególnych nie słyszałam
średnio zła dobra na miarę
proporcje odpowiednio zakłócone

pasuje jak ulal
mimo to przeciętnego znalazcę
proszę o nieroztropne oddanie

obawiam się bowiem
że może mnie nie rozpoznać
moje Przeznaczenie

a to chyba nie mój los.

MARIA RADKOWSKA

E t i u d a

1.

Pojawiła się wśród nas słoneczna jak muzyka Mozarta. I zwiewna niczym bachowska badineri. Zjawisko niecodzienne w szarej pospolitości biurowej.

Po matce odziedziczyła zamiłowania muzyczne, po ojcu - talent do języków.

Nie była skryta, ale niełatwo się otwierała, toteż zalety jej umysłu poznawałam przypadkiem, z ulotnych rozmów, przy okazji nieoczekiwanej, kiedy już obdarzyła mnie przyjaźnią. Poznałam jej rodzinny dom pełen książek, z fortepianem w salonie. Ileż musiałam się natrudzić zanim coś zagrała. Długo się namyślała, potem usiadła i popłynęły dźwięki, które były mi nieznane. - Co to było? - zapytałam, bo byłam pod wrażeniem jakby chłodu, w lipcowy upał. - To... Skriabin - powiedziała mrużąc oczy. Obserwowała mnie uważnie. - To niezwykle - powiedziałam. - A widzisz, o to mi chodziło.

Innego dnia zdjęła z półki "Czarodziejską Górę" i rzekła: - Nie zwracaj uwagi na Hansa Castorpa, lecz na Settembriniego i Naphtę.

W biurze cichła, pochylona nad papierami, uprawiając rzemiosło, zamiast sztuki. Wiedziała jak roślina z braku światła i wody.

Następnego roku wyjechała do Kazimierza nad Wisłą. Musiała tam przeżyć coś niezwykłego, bo powiedziała: - To były moje najpiękniejsze wakacje. Wkrótce zachorowała.

2.

"Niesprawiedliwy jesteś Boże - powiedziałam oskarżycielsko - skoro ją wybrałeś na ofiarę" - i nie umiałam modlić się o jej zdrowie.

Pewnej jesiennej niedzieli pojechałam do lasu i zbierałam pęk żółknących liści. Zaniosiłam go do jej szpitalnego pokoju. Nic nie mówiąc trzymała kurczowo bukiet w rękach i błyszczącymi oczyma dawała do zro-

zumienia, że się cieszy. W tych oczach było jednocześnie tyle bólu, że nie mogłam znieść jej spojrzenia i uciekałam.

Wróciła ze szpitala wiotka jak wierzbowa witka. Przywitała mnie smutnym uśmiechem i spuściła głowę. A ja zdrżałam, bo już zapomniałam jaki ma kolor oczu. Bałam się w nie zaglądać, a ona spuściła powieki, kryjąc cierpienie.

Walczyła dzielnie ze słabością ciała, a duch w niej potężniał. Zrozumiałam to, gdy mnie odwiedziła. Pokazałam jej płyty i nowy adapter. Wybrała symfonię G-moll Mozarta. Ścisnęło mi się serce, nastawiłam płytę. Gdy muzyka umilkła, nie chciała słuchać już niczego więcej i zaraz się pożegnała.

Wkrótce przestała pracować. Leżała w towarzystwie książek i małego tranzystorka, z którym się rozstawiała. Czytała Conrada i Tomasza Manna. Potem już nie mogła czytać. Słuchała swych wybranych: - Bacha, Mozarta i Beethovena.

3.
Nie umiałam ci przekazać moich wrażeń tego lata, kiedy wróciłam z Zamościa. Pośpieszyłaś mi z pomocą i rzekłaś melancholijnie: - Znam te śliczne mikropodwórka z rabatkami na tyłach kamieniczek w Rynku. I uśmiechnęłaś się jak w pierwszym dniu poznania. Uśmiech zgasł, zapadła cisza. Łzy dławily mnie w gardle, zgubiłam stosowne słowa. Moje wyzywające zdrowie i moja obecność wydały mi się nie na miejscu. A ty zasnąłaś jak ptaszek, więc wymknęłam się chyłkiem niby złodziej, co ukradł ci serce i unosi do swej samotni szczęśliwy łup. Ukryłam je w słomkowym koszyczku, który mi podarowałaś na chleb i przykryłam lnianą serwetką.

Dlatego bałam się rzucić grudki ziemi na twój trumnę, żeby nie zbudzić cię ze spokojnego snu.

Ufam, że na niebieskiej łące, przechadzając się wzdłuż strumienia, poznasz w nim Wisłę spod Kazimierza. A z naprzeciwiwką wyjdzie mocarz dźwięków i skinąwszy ręką powie: - Wróciłem nad Ren mojej młodości.

Serpelice, 8 sierpnia 1998 r.

Zmierzam nieuchronnie tam, gdzie nie będzie radości,
tam, gdzie nic nie ma, bo nie wierzę.

A nasz Mefisto znowu się gdzieś zawieruszył
i nie mam komu oddać fantu za chwilę święta z tobą.

Olchy zarosły pół plaży, niebo całuje rzekę,
nas słońce ... niemiłosiernie osobnych.

Tu wszystko napomina, by być najbliżej.

A jednak bezradne są:
zaklęcia,
modlitwy,
bezpomyślnie jarzy się pragnienie.

Pochyl się chociaż nad moim smutkiem,
nieznośnym, wiernym psem
idącym za tobą.

Dotknij bólu brązowymi sutkami,
egzotyczna madonno.

I bądź.

HELENA ROMASZEWSKA

trójkąt otwarty

w rozpiętym płaszczu wiatr
marzenia na strzepy rwie
półprawdy piekące
obwieszczą światu beztrosko

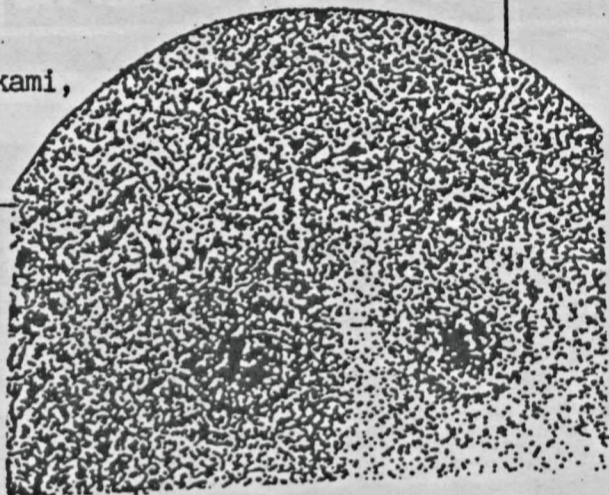
- on jest mój naiwna dziewczyno -

sypie piaskiem w twarz
ze śmiechem wciska w uszy
coraz bardziej, zaraźliwą śpiewką
wezbrany namiętnością
potargany porządek prężnych ud

to nie jest beztroska piosenka
o dwóch zakochanych księżycach

to pieśń o starym człowieku zakochanym
w młodym czarnookim który wysłał
listy z czerwonym serduszkim
do zakochanej dziewczyny która urodzi
niedługo małego czarnookiego
który ta pieśń nie ma końca

takie przyjemności kosztują
płacą wszyscy



„Zdążając do celu”

I

Moja matka
Jak motyl
Z oderwanym skrzydłem
Wpadła w sieć
Rozpostartą w drzwiach.
Ojciec namęczył się
By rozpiąć ją
Z wspólnych dni.

A Ty i Ja
Pomyłki dwie
Uciekamy
Labiryntem dziur.

II

Miałem sen,
W którym
Swym oddechem
Uśmiercałaś mnie.

Raz po raz.
Przez tysiące lat.

III

Tak bardzo
Chciałbym żebyśmy
Trzymali się za ręce
Gdy przyjdzie śmierć.

(Potykając się)
Przekroczymy próg
By zacząć na nowo żyć.
Już czas
Już czas

IV

Lecz ten sen
(Przepiękny sen)
Odpłynął już
By osiągnąć cel.

Jak Titanic zatrzymując się na dnie.

MAŁGORZATA WILBIK

Ogień taki ładny, czerwony
i cudnie miga ...
Z ogniem chciałam skoczyć
w tany.

Postawiłeś między nami ciężki
szlaban świadomości.

Innym razem myślę: ach!
przestworza przepaści
tak pociągające.

Rozwinę skrzydła,
poszybuję niczym ptak.
Ściągnąłeś mnie z krawędzi,
krzycząc stop!

rozhułkanej wyobraźni.
A może by tak po cienkiej
tafli lodu na jeziorze
poślizgać się trochę.

Tu także rozjaśniłeś
ciemny labirynt.

Ze złością tupnęłam nogą
chciałam uciec przed Tobą
choćby strojem.

Zastąpiłeś mi drogę
wkładając bordową kamizelkę
w kolorze mej sukni.

MARTA CIEŚLAK

Kolejne prawo oddziaływań wzajemnych

mam pretensję do świata o
punktualność
tak kosztowną niezawodność
wykpienie melancholii
niemiłosierną regularność wschodów
wyścig do postępu
w którym już dawno minął mełę
niezmordowaną żywotność
wbrew wszystkim rozsądnym wnioskom
wytępienie jednoróżców

świat z kolei nie znosi mnie za
ironię
milczenie
stanie na boku
nadzieję na przyszłość tak złą

JOANNA RYMASZEWSKA

Po co

Po co
różany zapach
kolory tęczy
błękit nieba
sen

Po co
narzekanie
że to nie jest jakie miało być
i tylko szare zdarte buty
życie

Po co
rzuceni bezwiednie
postawieni na prostej drodze
ku śmierci
skazani
byśmy zrozumieli
po co tu jesteśmy

JOANNA GUZ

milczą już alkoholem usta plugawe
powoli
powoli
powoli

lustra krzywego obłęd mija
jedno tylko zakrzywienie na garbie
mózgu mojego wciąż pozostaje
które chyba spełnienia niemożność
nocy dzisiejszej spowoduje
(jakże ciężko o tym pisać)
winy poczucie

pielęgnowany nieumiejtnie
może bezmyślnie często
gdy tonąc zacznie mój okręt
papierowy
tonąc spojrzę jeszcze na ciebie
blagając
w swej ułomności i
zawołam
„Pomocy!”

KOMUNIKAT : W MŁODZIEŻO-
WYM TURNIEJU POETYC-
KIM „O ZŁOTE, GĘSIE
PIÓRO”, ZWYCIĘZYŁA

MARTA CIEŚLAK

5 RÓWNORZĘDNYCH
WYRÓZNIENI ZDOBYŁI

• JOANNA
RYMASZEWSKA

• DARIUSZ HAPON

• EWA BAGŁAJ

• JOANNA GUZ

• BOŻENA
KOLTUN

NEODEBRANE WYRÓZNIENIA
PRZEŚLEMY POCZTĄ, WSZYSTKIM (28 OSÓB) UCZESTNIKOM KON-
KURSU DZIĘKUTĘ I GRATULUTĘ WYSOKIEGO POZIOMU NA-
DESŁANYCH PRAC. BĘDĄ ONE PREZENTOWANE NA ŁAMACH
„JJ” NADAL CZEKAM NA TWOJE TEKSTY I PRACE PLA-
TYCZNE. DO ZOBACZENIA W SIERPNIU, DOBRZYCH WAKACJI.
W IMIENIU REDAKCJI „JJ”, KLUBU „EUREKA” ZUCZY ARKA-
DIUSZ SAWCZUK (RED. NACZ. I OPR. GRAF) NASZ ADRES: REDAKCJA
UL. ORZECHOVA 34



że wszystko będzie musiało
zacząć się od nowa
umitowani światłocienia
w wyniku takiej sytuacji
świat i ja
odpychamy się
z tą samą siłą.